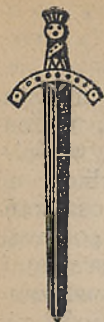
Cena 20 gr.



STALOWY MIECZ

ROK II 15 STYCZEŃ 1937. Nr. 2

POJEDYŃCZE EGZEMPLARZE STALOWEGO MIECZA MOŻNA DOSTAĆ W KIOSKACH RUCHU I NA STACJACH KOLEJOWYCH.

GWAŁT NIECH SIĘ GWAŁTEM ODCISKA

Oda do Młodości

Ś. p. Antoni Kornecki

W Warszawie zmarł znany adwokat ś. p. Antoni Kornecki, szambelan Jego Świątobliwości, senior Archikonfraternji Literackiej, członek Narodowego Zrzeszenia Adwokatów, jeden z założycieli Związku Monarchistów, działacz i społecznik.

Urodzony w 1875 r. w Krakowie, jako syn Józefa, a wnuk Jana, oficera dawnych wojsk polskich i więźnia stanu, po ukończeniu konwiktu O. O. Jezuitów w Chyrowie i wydziału prawnego na uniwersytecie warszawskim, osiadł w Warszawie, gdzie też wkrótce otworzył kancelarję adwokacką. Przez kilka lat poświęcał się również początkowo dziennikarstwu jeszcze podczas studjów uniwersyteckich.

Poza praktyką cywilistyczną ś. p. Antoni Konrecki był również od szeregu lat znanym obrońcą konsystorskim. W działalności swej zawodowej cieszył się żywą sympatją wśród kolegów oraz zasłużonym zaufaniem wśród klientów.

Jako człowiek ofiarnego serca, ś. p. Antoni Kornecki nie skąpił swej światłej rady fachowej ubogim, bezinteresowną radą darząc też wiele instytucyj społecznych i zakonnych. Za miarę jego poczucia obywatelskiego niech posłuży fakt ufundowania w r. 1914 własnym sumptem lazaretu dla żołnierzy Polaków, celem utrzymania ich w atmosferze katolickiej i patrjotycznej.

Zgon ś. p. Antoniego Korneckiego okrywa żałobą żonę i czterech synów, a w smutku szczerym pogrąży szerokie koła przyjaciół.

Cześć Jego pamięci!

Prawo własności i zasada własności

„Święte” prawo własności! Ileż pod jego osłoną dokonano nadużyć, oszustw, zbrodni. W jego imię broniono niewolnictwa, w jego imię utrzymywano przez długie stulecia pańszczyznę, w jego imię broni się anonimowego kapitału spółek akcyjnych i trustów.

A niechno ktoś poważy się zakwestjonować świętość i nienaruszalność tego prawa! Bolszewik! Komunista! Wywrotowiec! Toż to podważenie podstawy całej naszej cywilizacji, opierającej się właśnie — na własności.

Otóż jest rzeczą niezmiernie pilną, palącą po prostu, wprowadzić jakiś ład w ten chaos pojęciowy, jaki się zagęścił dookoła zagadnienia własności. Jest rzeczą konieczną wprowadzić i upowszechnić rozgraniczenie pomiędzy t. zw. prawem własności a zasadą własności. Bez tego ani rusz. Bez tego ciągle będą żerować na niedostatku słów i określeń pospolici oszuści.

Tak np. nadawanie ziemi rycerstwu w dawnych czasach miało swe uzasadnienie zarówno moralne, jak i praktyczne. Tytułem własności była tu ofiara krwi i życia, potrzebą praktyczną było zapewnienie rycerzowi środków, któreby mu umożliwiły wystawienie pocztu wojennego, czy pułku. Państwo, jako forma prawna zbiorowości narodowej, po prostu przerzucało na obdarowanego duże obowiązki w zakresie obrony kraju.

Kto dziś pamięta o tej genezie wielkiej własności ziemskiej? Kto ją konfrontuje z dzisiejszą rzeczywistością, gdy do ofiary krwi i życia obowiązany jest każdy obywatel, a koszty organizowania obrony kraju ponosi wyłącznie państwo? Zasada własności przestała tu być zrozumiała; ale pozostało — prawo własności.

Na tym przykładzie najdobitniej może wykazać można jak różnymi są te dwa pojęcia.

Prawo własności więc, aby nie stało się zwykłym nadużyciem, wymaga ciągłej korektury. I rzeczywiście, ciągle jest korygowane. Tylko, od chwili, gdy wykombinowano oszukańczy pewnik, iż sprawy gospodarcze rządzą się zupełnie innemi prawami, niż wszystkie inne sprawy związane z człowiekiem, że w szczególności nic nie mają wspólnego z zagadnieniami moralnemi, własność zamiast jedynie możliwego uzasadnienia moralnego, otrzymała uzasadnienie nowe w jakimś nieokreślonym — „interesie gospodarczym”.

Więc „interes gospodarczy” wymaga, by istniały wielkie latyfundja ziemskie i związane z nimi niewolnictwo fornalskie. Podobno gospodaruje się w nich wydajniej, niż w małych gospodarstwach. Więc „interes gospodarczy” wymaga, by powstawały wielkie fabryki i związane z nimi niewolnictwo robotnicze. Podobno pracuje się w nich ekonomiczniej, niż w warsztatach małych. I tak dalej, i tak dalej.

Teorja „interesu gospodarczego”, który w sposób rzekomo najlepszy zaspakaja koncentracja własności, doprowadzić musiała z konieczności do najnowszej korektury komunistycznej: jeśli tak, to własność powinna być wspólna, co przetłumaczone na język praktyki oznacza, że powinna należeć do państwa. Znajdujemy się tu już u antypodów tego, co stanowi moralne uzasadnienie własności. Własność miała służyć osobowości ludzkiej i jej rozwojowi, a stała się — zarówno w ustroju kapitalistycznym, jak tembardziej i tem całkowiciej w ustroju komunistycznym: środkiem niewolnictwa.

Nie rozwiąże się problemu własności inaczej, niż przez przywrócenie zasady moralnej. Niech nas nie czarują magicy kapitalistyczni i komunistyczni, że tylko skoncentrowane formy produkcji, wymagające tem samem wielkiej własności (prywatnej lub państwowej), są jedynie wydajne,

pożyteczne i ekonomiczne. Gdyby nawet tak było, to wypadałoby poświęcić tę wydajność i pożytek materjalny na rzecz pożytku wyższego: moralnego. Ale powiedzmy odrazu, że cała ta wydajność gospodarki wielkoprzemysłowej czy wielkorolniczej to zwykła blaga, przez szereg lat uzasadniana fałszywemi statystykami, fałszywemi argumentami, fałszywemi rozumowaniami.

Ot, choćby taki pewnik, że ziemiańskie gospodarstwo folwarczne produkuje więcej z jednego hektara. niż gospodarstwo chłopskie. Latami całemi nikt tem nie zachwiał Aż prof. Wł. Grabski wziął się do sprawdzenia statystyk i wykrył, że cała statystyka oparta jest na bardzo zmyślnym kawale. Oto wydajność obliczano nie w stosunku do posiadanej ziemi, ale w stosunku do ziemi obsiewanej. Chłop, stosujący intensywniejsze płodozmiany (bo ma więcej obornika) i wykorzystujący ziemie, które w gospodarstwie folwarcznym uchodziłyby już za nieużytki, produkuje z hektara posiadanej ziemi 14 proc. więcej zbóż, a 40 proc. więcej kartofli, niż gospodarstwo folwarczne. W zakresie hodowli koni, bydła i drobiu przewaga małego gospodarstwa jest jeszcze wyższa; wprost druzgocąca. Tak na tym odcinku wygląda prawda.

Podobnie, gdyby ją zbadać do gruntu, wyglądałoby na odcinku przemysłu. Już dziś wiadomo, że drobne, domowe warsztaciki przędzalniane w Łodzi pracują wydajniej od wielkich fabryk.

Otóż te wszystkie fakty, które teraz wykrywa się eksperymentalnie i statystycznie, nie mogły intuicyjnie ulegać wątpliwości dla nikogo, kto wierzy, kto wie na pewno z prawdy swej duszy, że niemożliwem jest, aby to, co niemoralne mogło w jakiejkolwiek dziedzinie być lepsze od tego, co się opiera na zasadzie moralnej.

Prawo własności trzeba zidentyfikować z zasadą własności. Wtedy będzie ono rzeczywiście — święte. Wtedy warto będzie walczyć w jego obronie. Dopóki zaś się to nie stanie, na wszystkich obrońców dzisiejszego prawa własności patrzę się podjerzliwie. To obrońcy owego nieuchwytnego „interesu gospodarczego”, który najczęściej jest interesem własnym z krzywdą innych.

Stanisław Piasecki.

Prosto z Mostu Nr. 54 — 1936 r.

Monarchja ponad królem

Abdykacji Edwarda VIII-go nie można uważać za przegraną króla w konflikcie z ministrami. Nie chodziło tu bynajmniej o prerogatywę królewską. Całkiem przeciwnie: rząd Baldwina stanął jako obrońca Korony — instytucji i symbolu wobec czasowego reprezentanta monarchji. W Anglji konstytucja składa się z ustaw i obyczajów (laws and customs) i właśnie tradycja i obyczaj, prócz specyficznej sytuacji i struktury imperjum, nie pozwoliły ministrom, doradcom królewskim, przyjąć odpowiedzialności za małżeństwo monarchy z podwójną rozwódką Amerykanką.

„Król nie może źle czynić” (the King can not do wrong) — ta zasada nie mogła znaleźć zastosowania, gdyż Edward VIII nie mógł znaleźć ministrów, którychby obarczył odpowiedzialnością. Jednym słowem zwyciężyła zasada monarchistyczna, pomimo osobistej wielkiej popularności reprezentanta tronu. „Jerzy albo Henryk mogą umrzeć, ale król jest nieśmiertelny” — mówi zasada angielskiego prawa konstytucyjnego; Edward VIII odszedł, ponieważ nie był królem, „który nie może źle czynić” i na jego miejsce, w myśl wyższego nad wolę poszczególnego mo-

narchy prawa sukcesji, wstąpił Jerzy VI.

Edward VIII zaczął żyć dla siebie już tylko i aby to było możliwe musiał zrzec się tronu. Włamywacze do historji narodów, dyktatorzy i „wodzowie", dla siebie zdobywają władzę najwyższą. W monarchji tradycyjnej, chcąc życ dla siebie zmuszony jest monarcha złożyć koronę, której prestige wynika z oddania się sprawom powszechnym i z przekreślenia osobistych zachcianek. Bardzo słusznie zaznaczył Baldwin w Izbie Gmin, że osobista symatja do króla nie wystarcza do utrzymania powagi tronu. Edward VIII, jak dyktator, zbyt chciał uwydatnić swoje osobiste pragnienia, które kolidowały z pojętymi lub specieaeternitatis interesami monarchji.

Przeciwnicy małżeństwa Edwarda VIII z p. Simpson okazali się lepszymi monarchistami od króla; zasada monarchistyczna zwyciężyła monarchę, ale przyznać trzeba, że zawód sprawiło przygotowanie Edwarda VIII do wzniosłych obowiązków, do których powołało go urodzenie. Wyjaśnić ten zawód można tym, że król książę krwi, jest człowiekiem swojej epoki. Inni byli książęta średniowieczni, inni renesansowi, inni z epoki rocococo. Wiek liberalno - demokratyczny uczynił niektórych książąt ostrożniejszymi, kazał im więcej liczyć się z opinją publiczną; z drugiej wszakże strony w „ukoronowanych demokracjach" stracili niektórzy książęta poczucie legitymistyczne, prestige tradycyjny, zbyt się przystosowali do zanarchizowanych społeczeństw.

Po upadku monarchji francuskiej, który coraz więcej przedstawicieli elity francuskiej uważa za katastrofę, ideę monarchiczną najsympatyczniej dla światowej opinji publicznej przedstawia monarchja angielska. Dynastja angielska jest pochodzenia cudzoziemskiego, nie jako państwo — i narodotwórcza, jak Kapetyngowie francuzcy; wielu jej przedstawicieli nie było na wysokości zadania w porównaniu z niesłusznie krytykowanymi monarchami innych krajów (np. Jerzy I i Jerzy IV angielscy gorzej reprezentowali monarchję niż współcześni im Ludwik XV i Karol X), jednak królowa Wiktorja, Edward VII i Jerzy V bardzo podnieśli autorytet tronu.

W olbrzymim imperjum brytyjskim jedynym wspólnym organem państwowym jest monarchja, a raczej dynastja i przyznać trzeba, że dla tego imperjum dobrze się stało, że ustąpił Edward VIII, który zmarnował wspaniały kapitał pięknych uczuć i najlepszej woli, który mu ofiarowało prawie 400 miljonów lojalnych poddanych. Siła imperjum brytyjskiego wymaga dzisiaj skierowania uczuć lojalności i sympatji do nowego monarchy, które sytuację nie mogą, sądzimy, skomplikować nieodpowiadające rzeczywistości insynuacje o rzekomym podłożu politycznym abdykacji Edwarda VIII-go.

Anglicy okazali się narodem szczerze i głęboko monarchistycznym, bo tylko w monarchji takiego rodzaju kryzys mógł wybuchnąć, monarchja angielska nie jest demokracją. To jest konkluzja, którą trzeba podkreślić chcąc scharakteryzować zasadnicze tło minionego kryzysu.

Leszek Gembarzewski.

Warsz. Dz. Narodowy Nr. 349 — 1936 r.

SOCJALIZM — TO OSZUSTWO ŻYDOWSKIE

Kwestja obrotu pieniężnego

Z punktu widzenia gospodarki prywatnej wykonanie jakichkolwiek inwestycyj wymaga uprzedniego zgromadzenia odpowiedniego kapitału, potrzebnego do pokrycia kosztów tych inwestycyj. W prymitywnem rozumowaniu również w podobny sposób należy zabrać się i do inwestycyj publicznych. Może się zdawać, że najpierw Rząd powinien zgromadzić potrzebną na inwestycję sumę i dopiero wtedy rozpocząć pracę. Jeżeli więc chodzi o wykonanie robót za miljard złotych, trzeba zgromadzić najpierw miljard złotych, jeżeli chodzi o wykonanie robót za 10 miljardów, trzeba najpierw zgromadzić te 10 miljardów i t. d.

Zamiast odpowiedzieć odrazu na wyłaniające się pytanie, czy w ten sposób istotnie należy postępować, spytajmy najpierw, ile zgromadził Mussolini na wykonanie swych robót publicznych, sięgających dziesiątki miljardów złotych, albo też postawmy pytanie, ile miljardów zgromadziła Francja na wykonanie jeszcze większego dzieła odbudowy swoich zniszczonych terenów, albo wreszcie, czy największy w historji świata wysiłek finansowy, wykonany przez Niemcy na prowadzenie wielkiej wojny, opierał się na zgromadzeniu z góry wielu dziesiątków miljardów marek niemieckich?

Odpowiedź na te pytania jest przecząca. Ani Mussolini, ani rząd francuski, ani rząd niemiecki nie mieli olbrzymich kapitałów, które mogły być porównane z ilością środków, zużytych przez nich na dokonanie wymienionych wyżej przedsięwzięć. Istotnie nie chodzi o zgromadzenie olbrzymich ilości pieniędzy, lecz chodzi o stworzenie odpowiedniego silnego obrotu pieniężnego i pokierowanie nim w ten sposób, ażeby zasilał on przedsięwzięcia państwowe.

Dokładniej się wyrażając, we wszystkich trzech wymienionych wypadkach odpowiednio nastawiony i pokierowany obrót pieniężny, uruchomił siły produkcyjne, będące w posiadaniu narodu.

Rola pieniądza może być bierna albo czynna. Bierna rola jego polega na przechowywaniu wartości. Jeżeli ktoś ma 1,000 złotych w kasie, ma on możność kupienia za tę sumę tych przedmiotów, które mu będą potrzebne. Nim jednak pieniądz leży w kasie ma on tylko siłę potencjalną, dopiero puszczenie go w obrót uzewnętrznia tę siłę. Druga więc rola pieniądza jest to rola czynna. Uruchamiając obrót gospodarczy, pieniądz wydobywa ze społeczeństwa i ze środków, którcmi to społeczeństwo rozporządza, ich siły twórcze. W ten sposób mogą być wydobyte na powierzchnię ziemi bogactwa mineralne, mogą one zamieniać się na towar i t. d. Praca ludzka również może być produkcyjnie zużyta i być podstawą dobrobytu jednostek i rodzin, oraz społeczeństwa i państwa.

Jeżeli chodzi o stosunkowo małe inwestycje państwowe, np. zbudowanie kolei żelaznych na odcinku 100 km., niema potrzeby zastanawiać się nad kwestją zorganizowania należytego obrotu pieniężnego. Istotnie wystarczy wtedy zaciągnąć pożyczkę w kraju i za uzyskane pieniądze kolej zbudować. Jeżeli jednak mamy na widoku odrodzenie gospodarcze całego wielkiego Narodu, całego potężnego Państwa, to żadna jednorazowa pożyczka zagraniczna lub wewnętrzna na to środków dostatecznych nie dostarczy, gdyż chodzi o dziesiątki miljardów złotych. A nawet idę dalej i twierdzę, że gdyby można było uzyskać pożyczkę zagraniczną w wysokości dajmy na to 30 miljardów złotych, nie powinni byśmy do tej tranzakcji się uciekać.

Mamy przed oczami przykład z jednej strony rozbudowy gospodarczej Niemiec powojennych, z drugiej stro-

ny Włoch. Niemcy rozbudowały się za pieniądze pożyczone w sumie wielu miljardów złotych, Włochy dokonały niemal takiego samego dzieła przez stworzenie należytego obrotu pieniężnego wewnętrznego i wydobycie przez to sił twórczych wyłącznie z własnego narodu i z własnej ziemi. Dzisiaj Niemcy nie mogą już płacić swoich zobowiązań zagranicznych. Włosi zaś za swe odrodzenie gospodarcze są winni tylko sami sobie, to znaczy wierzycielami są obywatele Państwa Włoskiego.

Bądźmy konsekwentni

W Nr. 19 z dnia 15 grudnia 1936 r. naszego pisma ukazał się niezwykle ostry artykuł Wojciecha Strzeleckiego p. t. „Nieuctwo czy zła wola" omawiający broszurę Bolesława Piaseckiego „Wytyczne Narodowo - Radykalnej myśli gospodarczej", wydanej jako załącznik do Nr. 23 czasopisma „Falanga".

Obchodzi mnie broszura Piaseckiego wyłącznie ze strony ekonomicznej i dlatego zadaję sobie pytanie dlaczego my młodzi Narodowi - Monarchiści zaatakowaliśmy tak ostro Piaseckiego?

Są rzeczy pewne, które obowiązują, tak jak konsekwencją naszego Nacjonalizmu jest nasz Monarchizm, tak samo konsekwencją naszego Nacjonalizmu jest dążenie do zapewnienia właśnie Narodowi jak największej sumy szczęścia. To pragnienie szczęścia dla naszego Narodu nie wyklucza ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, jak również i ofiar całego Narodu na rzecz przyszłych pokoleń.

Nasz program (patrz Nr. Nr. I i 11 36 r. Stalowego Miecza), jest bardzo radykalny. Tak samo jak wyraźnie postawiliśmy kwestję Monarchizmu, tak też powiedzieliśmy wyraźnie... „z tych wszystkich przesłanek dobra Narodu Polskiego wypływa nasz stosunek w kwestji ekonomicznej. Ustrój kapitalistyczny, gospodarki anonimowej kapitału, wyzysku mas będzie obalony, jak największa ilość obywateli winna posiadać własne warsztaty pracy, wszystko to co przekracza zakres zarządu jednostki będzie wywłaszczone i unarodowione".

Myślę, że gdyby w broszurze Piaseckiego zamiast o „upaństwowieniu" było o „unarodowieniu" albo jeszcze lepiej o „uspołecznieniu" środków produkcji, przekraczających zakres działalności jednostki, bylibyśmy zgodni z sobą. Musimy bowiem powiedzieć sobie wyraźnie, że o ile państwo zawsze źle gospodaruje i doprowadza do biurokratyzmu, o tyle „uspołecznienie" i oddanie wielkich przedsiębiorstw w administrację samemu społeczeństwu daje doskonałe rezultaty, czego dowodem przykład państwowych kolei belgijskich, które podokąd administrowane były bezpośrednio przez państwo przynosiły deficyt i były tylko ciężarem, oddane zaś w administrację izbom przemysłowo - handlowo - rolniczym funkcjonują z doskonałym rezultatem.

W innych punktach jesteśmy zgodni, gdyż zarówno nadzór nad jednostką produkującą, korporacjonizm — ideał w średniowieczu, jak też „grupy zawodowe Organizacji Politycznej Narodu będą przeprowadzały aktualne plany gospodarcze w sposób bezwzględnie obowiązujący wszystkie jednostki gospodarujące" pokrywa się z naszym programem.

Na zakończenie dodam, że tak się dziwnie złożyło, że dwaj najwięksi ludzie czasów obecnych to jest Mussolini i Hitler nie pokończyli uniwersytetów a jednak zdali i zdają egzaminy. Hitler zresztą wyraźnie oświadczył na pytanie jaki jest jego program ekonomiczny: „moim programem ekonomicznym jest dać memu narodowi jak najwięcej dniówek ro-

boczych i wyprodukować jak najwięcej dóbr materjalnych, innego nie posiadam" — mam wrażenie, że to jest jedynie słuszne stanowisko. Nowa nauka ekonomiczna dopiero się tworzy, jej jeszcze nie wykładają z katedry, a przykład można brać jedynie z życia i pogardzanego średniowiecza.

(—) **Mag. T. Strękowski.**

Zalew tandety

Cieszą się niektóre gazety, jakgdyby było z czego. Podobno grupa przemysłowców łódzkich nabyła patent włoski na wyrób sztucznej wełny z mleka. Nie jest to pomysł nowy. Jeszcze przed wojną wyrabiano z mleka, a włściwie z twarogu, najrozmaitsze przedmioty. W sklepach w Warszawie można znaleźć mnóstwo przedmiotów z tego surowca. Są to przeważnie naśladownictwa kości słoniowej, bursztynu i rogu. Z masy tej wytwarza się najgorszą tandetę.

Według gazet, które piszą o wielkim „sukcesie", przybędzie jeszcze jeden tandetny artykuł, wełna sztuczna. Na kilogram takiej wełny ma być zużytych ponad trzydzieśli litrów mleka. Podobno cieszy się z tego ministerjum rolnictwa, bo nasze krowy są zbyt wydajne i nie wiadomo co robić z nadmiarem nabiału.

Jednem słowem, wszyscy są zadowoleni. Fabrykanci łódzcy, bo zarobią, gazety — bo mają o czem pisać, czytelnicy — bo dano im ciekawą lekturę. I nikt się nie zastanowi, że ów rzekomy postęp jest właściwie cofaniem się na całej linji. Zamiast jedwabiu prawdziwego mamy już nędzne szmatki, zwane jedwabiem sztucznym. Zamiast szlachetnego lnu, dano nam perkaliki z bawełny. Teraz dostaniemy wełnę z twarogu.

Zdaje się, że Polska, kraj rolniczy, mogłaby sobie pozwolić na wełnę prawdziwą. Zamiast pakować miljony w wyrób obrzydliwych ersatzów, wartoby pomyśleć o hodowli owiec. W dziedzinie lnu dużo już zdziałano, przyzwyczajamy się ponownie do wyrobów płóciennych. Czemu to władze tak łagodnie traktują hochstaplerów z Łodzi? Coś tu nie jest w porządku z tem mlekiem.

Historja wygląda podejrzanie. Oby skończyła się na wyłudzeniu pożyczki od rządu. Im wcześniej rozczarujemy się do sztucznej wełny, tem lepiej.

Złoto na czarną godzinę

Przeszło dwa miljardy w złocie posiadał Bank Hiszpański zanim zaczęła się bratobójcza walka.

Z tego przeszło 700 miljonów przezorni czerwoni rządowcy zdążyli już zdeponować we Francji i w Szwajcarji. Na wszelki wypadek.

Na imię narodu hiszpańskiego?

Na imię ojczyzny?

Na imię uciemiężonego proletarjatu hiszpańskiego?

E, nie przesadzajmy! Poprostu na imię trzech najwybitniejszych hiszpańskich przywódców czerwonych. O przyszłości trzeba myśleć przytomnie i w porę.

POLSKA DLA POLAKÓW

Za mało mamy surowców na wypadek wojny

Sprawą dziś najaktualniejszą jest przygotowanie Polski na wypadek ewentuadnej wojny. Bardzo ciekawe rozważania na ten temat znajdujemy w bardzo interesującej rozprawie Stanisława Gryziewicza, noszącej tytuł „Problem zaopatrzenia surowcowego Polski ze stanowiska obrony Państwa".

Autor stwierdza przedewszystkiem, że pod względem zaopatrzenia surowcowego na wypadek wojny Polska znajduje się w mało korzystnej sytuacji. Zaopatrzenie to wydaje się dostateczne w dziedzinie węgla, nafty, oraz rudy cynkowej i ołowiu. Budzi jednak obawy sprawność techniczna, organizacyjna i gospodarcza tych działów produkcji, ich położenie geograficzne, oraz wpływ w tej dziedzinie kapitałów obcych. Natomiast niedostateczne zaopatrzenie posiada Polska w zakresie innych rud metalowych, nie wyłączając, z uwagi na ich niską procentowość, rud żelaznych. Przemysł chemiczny posiada niezłe stosunkowo podstawy surowcowe, trzeba tu jednak rozwiązać szereg zagadnień natury technicznej, organizacyjnej i gospodarczej. Pod względem włókienniczym Polska pozostaje w dużej zależności od zagranicy. Podobna sytuacja jest w zakresie surowców tłuszczowych, zwłaszcza, że przemysł mięsny i olejarski w Polsce jest w dużym stopniu opanowany przez kapitał obcy. Wreszcie pod względem zaopatrzenia żywnościowego jest w stanie sprostać samowystarczalności pod warunkiem rozwiązania szeregu zadań organizacyjnych. Sprawa zaopatrzenia w surowce krajowe jest o tyle ważniejsza, że ze względu na położenie geograficzne Polski będziemy na wypadek wojny w znacznym stopniu skazani na surowce znajdujące się w kraju.

Jest więc bardzo wiele do zrobienia. Byłoby zaś największym błędem odkładanie sprawy na później. Wojna współczesna wymaga długoletniej pracy i usprawnienia całego życia gospodarczego.

Podczas pokoju państwo powinno stwarzać warunki, sprzyjające gromadzeniu tych surowców, których brak jest w kraju, lub też produkcja własna jest niewystarczająca. Należy posiadać znajomość zapasów, gromadzonych podczas pokoju i przez osoby prywatne, by móc je zasekwestrować w czasie wybuchu wojny. Kraje bogate troszczą się o zapasy na lata przedtem. Np. Włochy posiadają duże zapasy nafty, pozwalające im pokryć zapotrzebowanie w ciągu roku.

Tam, gdzie rozwiązanie sprawy zaopatrzenia surowcowego nie da się z tych lub innych względów przeprowadzić na drodze operowania zapasami, musi być rozwinięta gospodarka surogatowa i zastępowanie surowców, których brak, będącemi do dyspozycji. Gospodarstwo społeczne winno być przygotowane do wprowadzenia tych surogatów.

Już podczas pokoju muszą być prowadzone intensywne prace w kierunku szukania nowych źródeł surowców w kraju, oraz w kierunku rozwoju produkcji surowców. Nie można szczędzić środków na poszukiwania geologiczne, oraz na poznawanie możliwości wydobywania surowców mineralnych, nawet w tych wypadkach, gdy pozornie w normalnych czasach taka produkcja by się nie opłacała.

Byłoby największym błędem przerzucanie całej pracy nad zaopatrzeniem surowcowem na wypadek wojny na państwo. Jest to zadaniem całego gospodarstwa społecznego, do państwa zaś należy inicjatywa i stwarzanie odpowiednich warunków, by prace mogły się odbywać. Tak więc przed całem społeczeństwem polskiem staje wielkie zadanie przygotowania zaopatrzenia surowcowego na wypadek wojny. Prace zaś podobne do pracy p. Gryziewicza ułatwiają zadania społeczeństwu.

Przeciw okupacji wewnętrznej

„Przedstawicielem PAT-a w Londynie jest żyd, przedstawicielami półurzędowej „Gazety Polskiej" i „Kurjera Porannego" są żydzi. Nie trzeba w sposób jaskrawy podawać wiadomości; wystarczy pewne rzeczy pominąć, inne podkreślić, żeby odrazu stworzyć sitko, przez które poda się taki ton, jaki jest wygodny. O wszystkim co dzieje się w Anglji, dowiadujemy się po przez tych trzech panów.

Na jednej z najważniejszych placówek we Francji pierwszym radcą jest żyd, szefem propagandy żyd i żydem jest konsul generalny.

W redakcjach pism żydowskich zatrudnieni są żydzi i to uważamy za fakt normalny, ale w redakcjach pism polskich naczelne stanowisko zajmują również żydzi. Na konferencje prasowe, zwoływane przez Rząd przychodzą przeważnie żydzi, jako reprezentanci pism polskich.

Dział polityki zagranicznej w Radio prowadzi trzech żydów. Przez jaką mentalność przechodzi każda wiadomość do Polski!

Jeżeli Rząd nie zmieni polityki personalnej, to zrobi z nas wszystkich antysemitów, ponieważ fakty takie jak, te które wymieniłem, wywołują reakcję.

Sejm 36 r. poseł Budzyński.

Karliści

Zjawienie się karlistów, ich wyjątkowo liczny udział w wojnie domowej, haftowane znaki na rękawach, berety czerwone ,wszystko to przypomina lata 1873 — 1876, kiedy to walczono za Don Carlosa.

Zdawałoby się, że sprawa jest już nie na czasie, że karlistów można chyba znaleźć tylko w powieści Piotra Benoit. Tymczasem wystąpili w szeregach zwartych i wyszkolonych, zapomnieli narazie o pretensjach i walczą. Wszędzie jest ich pełno, stają się coraz głośniejsi, coraz bardziej czynni.

Karlistów, o których już zapomniano, wskrzesił adwokat Falconde, andaluzyjczyk, ich obecny wódz. Dał im nietylko program polityczny, ale i światopogląd, będący przeciwieństwem nauk Jana Jakóba.

Warto podkreślić, że karliści czują antypatję do Francji, uważając kraj ten za ojczyznę wszelakiego zła, deprawacji i upodlenia. Twierdzą, że Hiszpanja inaczejby dziś wyglądała, gdyby nie zalew pism J. J. Rousseau i innych myślicieli francuskich z owych czasów.

Narodowy program osadnictwa

Niejednokrotnie poruszamy ciężką i trudną sytuację w jakiej znajduje się nasze osadnictwo. Radykalne uregulowanie sprawy osadniczej ze względu na rozległy interes narodowy i potrzebę przyszłej obrony Narodu i Państwa — wymaga stanowczej polityki kolonizacyjnej w celu przebudowania i zmiany dotychczasowego stanu rzeczy, który niestety stacza się w dół.

Nie może chyba być obojętnem dla Państwa, czy zapoczątkowana akcja wzmocnienia elementu polskiego, bez specjalnej ustawy ochraniającej nasz dotychczasowy stan i nowo zorganizowanych kilku tysięcy placówek gospodarki narodowej rozpłynie się w

morzu obecnego nam żywiołu i zginie nie przyniósłszy spodziewanych korzyści Narodowi i Państwu — korzyści, na które cała Polska dzisiejsza i przyszła ma prawo liczyć. Wystarczy bowiem się przejechać po osadach i zobaczyć na miejscu, jak to wygląda, aby nie mieć co do tego żadnych złudzeń. Brak bowiem odpowiedniego programu szkolnego, pozwalającego na miejscu przygotowanie młodych dorastających sił polskich do zakładania nowych placówek polskiej pracy gospodarczej i kulturalnych. Wadliwa polityka kredytowa Państwowego Banku Rolnego, wyzysk Wileńskiego Banku w stosunku do osadników cywilnych, mimo konwersji ciągle otwarta kwestja długów, denerwująca ogół osadników, brak środków na poprawę starych i budowę nowych budynków, które budowane bez znajomości rzeczy nie mogły być trwałe, niskie ceny na zboże, handel żydowski i wiele innych spraw i zagadnień na próżno oczekuje załatwienia.

Poruszamy tu przedewszystkiem ważną kwestję kierownictwa działek osadników, która pozostawiona obowiązującym przepisom grozi na przyszłość poprostu utratą ziemi. Osadnik w razie swojej śmierci, gdy pozostawi kilkoro dzieci na gospodarstwie sprowadza nieuchronnie podział działki na kilka małych i słabych gospodarstw, które z czasem wobec braku, jakiejkolwiek opieki ulegną napewno wynarodowieniu. Czy zatem w interesie narodowym sprawę dziedziczenia wśród osadników nie należałoby rozwiązać wydaniem osobnej ustawy. Z tem dalej wiąże się kwestja, jak i gdzie kształcić rodzeństwo wykluczone od dziedziczenia, aby zachować gospodarstwa polskie w całości, ale też przygotować już teraz warunki dla wykluczonych od dziedziczenia do umożliwienia założenia innych warsztatów pracy oczywiście tu na Kresach.

Adam Doboszyński w książce swojej p. t. „Gospodarka Narodowa” w rozdziale XIV-tym w ustępie „Utrwalenie Ustroju Rolnego” na str. 226 pisze: „Ustrój narodowy dopatruje się w zdrowem gospodarstwie chłopskiem podstawy społeczeństwa, i musi bronić tego gospodarowania nietylko przed siłami zewnętrznemi, działającemi na jego zgubę, **ale i przed słabością samego właściciela.**

„Gospodarstwo rolne ginie:

1) przez uprzywilejowanie przemysłu (przedewszystkiem celne i podatkowe);

2) przez kredyt;

3) przez nadmierne rozdrobnienie gospodarstwa,

„...Obrona małego gospodarstwa rolnego przed niebezpieczeństwem płynącym z kredytu stanowi nietylko czołowy postulat wszystkich stołecznych szkół chrześcijańskich i narodowych, ale znalazło nawet swój oddźwięk w społeczeństwach liberalnych w formie „Homested Act” z roku 1839 w stanie Texas w St. Zjedn., oraz ustawy z roku 1909 we Francji. Obie te ustawy dozwalają właścicielowi gruntu ogłosić swą hipotekę raz na zawsze jako nie obciążoną, przyczem gospodarstwo nie może być sprzedane za długi hipoteczne, zaciągnięte przez właściciela. Właściciel gospodarstwa, korzystającego z dobrodziejstwa tej ustawy, staje się niejako ordynatem i odpowiada za swoje długi jedynie swemi ruchomościami. Rzecz oczywista, że w tych warunkach nikt mu wiele nie pożyczy, ciągłość posiadania ziemi w rodzinie jest więc zagwarantowana i dochodzi się do ustabilizowania tej podstawowej komórki społecznej, „famille souche”, pnia, z którego w każdej generacji wylatują w świat jednostki zdrowe moralnie i fizycznie, związane więzami tradycji, rodziny i uczucia z ziemią ojczystą.

„Wprowadzenie takiego „Homested Act”, ustawy o „Ojcowiźnie włościańskiej” dla drobnych gospodarstw” stanowi jeden z głównych postulatów narodowego programu gospodarczego”.

Możnaby więc opierając się na wywodach p. Doboszyńskiego opracować

dla osadnictwa już teraz, z uwzględnieniem całego kompleksu zagadnień politycznych, dostosowaną ustawę i wprowadzić „Homested", zabezpieczając na przyszłość niepodzielność „Ojcowizny włościańskiej".

Rozwiązując definitywnie to zagadnienie trzeba zwrócić uwagę na dotychczas popełnione błędy, które dotąd są ropiejącym wrzodem, trudnym do zagojenia.

Jeszcze nie jest zapóźno, aby naprawić zło wynikające ze stosowania błędnej polityki nie mającej nic wspónego z interesem narodowym polskim.

Kawałki

„Wieczór Warszawski" nawiązując do ogłoszonej przed paru dniami krótkiej notatki informacyjnej, że nasze urzędy administracyjne załatwiają rocznie 25 miljonów „kawałków" przeprowadza ciekawą statystykę. Mianowicie zestawiając ilość personelu urzędniczego, wylicza, że na jednego pracownika administracyjnego przypada dziennie... 0,6 „kawałka", a jeśli odliczymy woźnych i inne siły pomocnicze, to na 100 tys. urzędników wypadnie najwyżej 1 „kawałek" dziennie. Ale tu jest jeszcze nie koniec ciekawych wniosków, do których prowadzi ten rachunek:

„A teraz pytanie, ile to kosztuje? Według budżetu na rok bieżący, pensje urzędników wynoszą 826 miljonów złotych, inne wydatki osobowe 30 miljonów, a rzeczowe wydatki administracyjne 108 miljonów. Razem 964 miljonów.

Z podzielenia tej liczby przez 25 miljonów „kawałków" wypada, że jeden „kawałek" kosztuje 38 zł. i 56 groszy. Gdyby przyjąć niższą roczną cyfrę „kawałków", podawaną na 20 milj. to koszt ten podniósłby się do 48 złotych.

Jest to bardzo drogo, niewątpliwie. Ale stąd właśnie powstaje dalsze mnożenie się liczby akt urzędowych, bo:

„Biurokracja musi społeczeństwu dać dowód, że jest potrzebna, że pracuje, że coś robi. W ten sposób dochodzimy do błędnego koła, przedstawiającego się tak: biurokracja płodzi „papierki", a „papierki" skolei rodzą biurokrację. Jest to sytuacja problematu o kurze i jaju. Kura znosi jajo, a z jaja powstaje kura. Co jest pierwsze i co ważniejsze, to jest kwestja, nad którą nieraz trzeba sobie łamać głowę. W naszym wypadku ważniejsza jest kura..."

Jakież wyjście?

„Jeśli ma być mniej „kawałków", to niech będzie i mniej urzędników. Będzie to zdrowiej i wygodniej i — co najważniejsze, to także taniej".

Czy to się działo w Polsce czy też w Palestynie

Bawiła w Warszawie przejazdem wycieczka lekarzy czechosłowackich, udających się do Moskwy. Na czele wycieczki, liczącej 41 osób, stał dr. Humel. Wśród uczestników znajdował się m. in. prof. uniwersytetu berlińskiego, dr. Neymann, były docent uniwersytetu we Lwowie.

Wycieczką w czasie jej pobytu w Warszawie opiekowało się „polskie" biuro podróży „Orbis". Do powitania wycieczki na dworcu delegowano dwóch umundurowanych urzędników „Orbisu" — żydów. Jako przewodnika przy zwiedzaniu stolicy Związek Popierania Turystyki, współdziałający z

„Orbisem" delegował również żyda. Przewodnik ten, nie znający czeskiego, a słabo mówiący po polsku, porozumiewał się z gośćmi — łamanym językiem niemieckim. Pokazywał on w Warszawie Czechom to rzeczywiście, co sam uważał za godne obejrzenia, a do kościołów warszawskich poprowadził wycieczkę dopiero na wyraźne żądanie uczestników.

Dziwne wrażenie wywieźć musieli z Warszawy Czesi, wobec których w stolicy Polski honory gospodarzy spełniają wyłącznie żydzi.

Nie jest to już tylko „niezręczność" lub nietakt dyrekcji „Orbisu" — sprawa ma posmak skandalu, nad którym nie wolno przechodzić do porządku. Ktoś musi za skandal ten ponieść odpowiedzialność, ktoś musi zostać surowo i kategorycznie pouczony, by taka potworna niedorzeczność nie mogła się już powtórzyć. Trzeba raz na zawsze wbić w te głowy oczywistą chyba prawdę, że w Warszawie są i być muszą tylko Polacy.

LEM.

Generał Franco

Dość mętne mamy pojęcie o generałach hiszpańskich. Daleko plastyczniej wyobrażamy sobie toreadorów, pikadorów, matadorów i zalotną Carmen.

Trzeba przyznać, że lektura czasopism zagranicznych bynajmniej nie wyjaśnia sprawy. Taki naprzykład generał Franco. Według niektórych dzienników jest to potwór, według innych jest to rycerz bez skazy. Nie próbujmy też wyrobić sobie zdania na podstawie komunikatów radjowych. Gadające skrzynki kłamią.

Generał Franco przeszłość ma bujną. Jest to dzielny żołnierz, brał udział w wojnie z sułtanem marokańskim.

Jakże to się stało, że generał Franco wypowiedział posłuszeństwo?

Oczywiście, pewną rolę musiały tu odegrać względy osobiste. Choćby fakt, że prezydent Azana nie mógł ścierpieć generała Franco, że stale okazywał mu niechęć, że pozbył się go w sposób niezbyt uprzejmy, wyznaczając pobyt w Maroku.

Ale są i inne względy, znacznie poważniejsze. Franco wywołał powstanie, podpalił beczkę z prochem. Gdyby to był zwykły spisek, jakich mieliśmy już w Hiszpanji bez liku, to Franco zawisłby na gałęzi. Tymczasem widzimy, że poszła za nim połowa hiszpanów, a może więcej niż połowa.

Tylko prostoduszny socjalista może sobie wyobrazić, że tego rodzaju powstanie wynikło wskutek zmowy generałów, lub wskutek knowań faszystów. Spiski tem się różnią od powstań, że nie porywają tłumów. A wszak za generałem Franco poszły tłumy! Choć nie obiecywał im nic, ani większych zarobków, ani cudzego mienia. Powiedział, że trzeba ratować Hiszpanję. Ot i wszystko.

Jeżeli powstanie tak łatwo udało się urzeczywistnić, jeżeli za generałem Franco podążyły dziesiątki tysięcy ochotników, to niewątpliwie ciężkie musiało być życie pod panowaniem prezydenta Azany.

Cyfry mówiły nam dużo o upadku Hiszpanji, ale nie mówiły nic o stanie umysłów. Wiedzieliśmy, naprzykład, że wskutek bezsensownych i niczem nie hamowanych strajków przemysł w tym kraju upadł, kopalnie przestały dawać dochód, a powierzchnia zasiewów, odkąd wprowadzono republikę, zmniejszyła się o 196.500 hektarów (dane hiszpańskiego ministerjum rolnictwa). Bardziej jeszcze przemawia do wyobraźni fakt, że wydajność ziemi spadła o 16,25 procent, wydajność winnic o 22 procent.

Rząd Azany walczył ze złem przy

pomocy nieobliczalnych dekretów, które tylko pogarszały sprawę. Reforma rolna przyniosła wyniki wręcz nieoczekiwane w wielu okolicach, gdyż chłopi okazali się jej przeciwnikami.

Bardzo jest grzecznie obdarować wieśniaka ziemią, ale trzeba mu dać możność jej uprawiania, trzeba go pozatem zachęcić do samodzielnej gospodarki. O tem nie pomyśleli ministrowie. I nagle wyszło na jaw, że chłop hiszpański mniej jest spragniony ziemi, niż to ogólnie przypuszczano, że woli mieć święty spokój i jako tako zapewniony byt, niż własną zagrodę.

Obserwowano więc niezwykłe zjawisko porzucania ziemi ofiarowanej gratis przez rząd. Chłopi wędrowali do miasta lub zwracali się do obywateli ziemskich z prośbą o przyjęcie ich na stałą pensję do robót w polu. Niestety, miasta też zubożały, a potężni grandowie zubożeli jeszcze bardziej. I z roku na rok kurczyła się powierzchnia zasiewów, pszenicy było coraz mniej, źle uprawiane krzewy winne dawały coraz gorsze wino.

W dziedzinie polityki też działy się w tym kraju rzeczy przedziwne. Parlament był terenem bezustannych kłótni, ministrowie zmieniali się z szybkością piorunującą i najczęściej nikt z obywateli nie wiedział, jaka była przyczyna przesilenia. Jedno można było wywnioskować, że ministrowie, niezależnie od przynależności partyjnej, pracują wytrwale nad upadkiem ojczyzny.

Po pięciu latach nierządu doprowadzono ludność do depresji tak wielkiej, że wystarczył apel generała z Maroka, by powstanie objęło trzy piąte kraju.

Księża wynalazcami

Działalność duchowieństwa katolickiego, zawsze zmierzała do rozwoju i podniesienia kultury wśród narodów. Na wieki bezsprzeczną pozostała opatrznościowa gospodarcza działalność Cystersów i kulturalna Benedyktynów. Benedyktyni wśród pyłu bibljotecznego przepisywali literę po literze z Liwiusza, Cezara, Cicerona i z innych, przekładając nam całą kulturę klasyczną. A ich książki to istne dzieło sztuki. Papieże zawsze byli prawdziwymi protektorami uczonych i artystów. Wiek, w którym najbardziej kwitła wiedza, sztuka i literatura nazwano wiekiem Leona X. W dziedzinie wynalazków księża zajmują przed świeckiemi pierwsze miejsce.

Zegarek, który nam oddaje wprost nieocenione usługi wynalazł kronikarz kościelny Kassiodora w 505 r., a ulepszył go Gebert, późniejszy papież Sylwester II. Pierwszy zegar astronomiczny wybudował w 1316 r. opat Ryszard Wallimford.

Nasz wielki rodak ks. Mikołaj Kopernik śmiało postawił tezę, że słońce stoi, a ziemia obraca się około niego. — Lunetę i teleskop wynalazł Franciszkanin Roger Bacon ułatwiając temi instrumentami rozwój astronomji. — Sikawkę do gaszenia pożaru skonstruowali Cystersi, a paryscy Kapucyni, aż do XVII wieku byli strażakami ogniowymi w tem mieście.

Okulary wynalazł Dominikanin Aleksander Spina. — Proch odkrył mnich Bertold Szwarz. — Również zakonnikom: Gui i Tegerussowi zawdzięczamy malarstwo na szkle, a Jezuicie Gawalieri polichromję.

W 1300 r. djakon Flavio Gioia ulepszył znacznie kompas, czyniąc w ten sposób podróże bezpieczniejszemi. — Piorunochron nie został wynaleziony przez Franklina, lecz przez zakonnika Divitsch'a w 1754 r.

Pierwszego wzlotu w przestworza na 60 lat przed Mondgolfierym dokonał mnich Bernard Gusman wobec całego dworu portugalskiego. Ale o tym wypadku ludzie starają się nie pamiętać.

Mapę, którą posługiwał się Kolumb w swej ryzykownej podróży, skreślił zakonnik Fra Mauro.

Chininę odkrył w 1600 r. pewien Jezuita misjonarz stając się prawdziwym dobrodziejem całej ludzkości.

Przytoczone przykłady, chociaż nie wyczerpują olbrzymiego materjału, stwierdzają, że księża w swej pracy zawsze dążyli do rozwoju i wiedzy, sztuki i postępu stając się prawdziwymi pionierami kultury.

Miljon ludzi w Polsce

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w ostatnich dniach luźne skargi na niefortunną i.. zadziwiającą inowację, jaką niedawno wprowadzono na kolejach. Inowacja ta tylko napozór jest bagatelną, w rzeczywistości bowiem zasługuje na głębszą uwagę.

Oto kasy dworcowe na P. K. P. zażądały od wszystkich pasażerów wykupujących bilety t. zw. „miesięczne” względnie „tygodniowe“, aby uiścili dodatkową specjalną opłatę w wysokości 1.70 zł. Nadpłata ta (ponad normalną cenę biletów), obowiązuje z tytułu przymusowego wprowadzenie blaszanych ramek do biletów miesięcznych, względnie tygodniowych.

Obecnie więc każdy z pasażerów, jeżdżący na P. K. P. za miesięcznym czy też tygodniowym biletem, musi nabyć taką blaszaną ramkę. Inaczej bowiem kasa dworcowa nie sprzeda mu biletu po taryfowej cenie. Kasy dworcowe uzależniają sprzedaż wspomnianych biletów od nabycia owej ramki. Zaznaczyć też należy, że pasażerów, wykupujących miesięczne względnie tygodniowe bilety, jest w Polsce około miljona.

Czytelnicy nasi protestują oczywiście przeciwko tej nieoczekiwanej inowacji kosztem podróżnych. Twierdzą, że ramka taka nie przedstawia dla podróżującego żadnej wartości, a nawet przyczynić się może — z powodu nadszarpanych jej brzegów — do niszczenia kieszeni podróżującego. — W nadesłanych nam listach znajdujemy wreszcie uwagi, że ramki takie, bite z blachy sztancami w ilości około miljona sztuk, mogą przedstawiać wartość co najwyżej kilkunastu groszy za sztukę, a nie 1.70 zł.

Czytelnicy nasi wysuwają wreszcie wątpliwości, dotyczące prawnych podstaw, na jakich wprowadzone zostało przymusowe nabywanie ramek blaszanych do biletów okresowych. Wątpliwości te w pełni podzielamy. Zapytujemy nawet: od kiedy to kolej handluje blachą? Wszak przepisy taryfowe na P. K. P. nic nie wspominają o sprzedaży blaszanych ramek i nie upoważniają do żadnych transakcji poza usługami natury transportowej.

A może ramki te wyrabia jakaś uprzywilejowana firma warszawska?...

Biurokracja chętnie widzi „porządek” w postaci standaryzowanej blaszanej ramki na bilety. My jednak widzimy poważne naruszenie swobód i nowy wyskok etatyzmu. Przecież od takiego zarządzenia o ramkach jest krok tylko do wprowadzenia przymusu n. p. standaryzowanych walizek, produkowanych oczywiście centralnie w uprzywilejowanej firmie warszawskiej i sprzedawanych po słonej cenie podróżnym P. K. P. Pryncypialna myśl łatwo znajdzie uzasadnienie, że ze względu na określone wymiary półek bagażowych w przedziałach wagonów, kufry podróżnych powinny być jednakie, centralnie produkowane i sprzedawane przez kasy dworcowe. Przykład może trochę drastyczny, ale nie odbiegający w zasadzie od urzeczywistnionego już pomysłu wprowadzenia blaszanych ramek, sprzedawanych „obligatoryjnie” przez kasy P. K. P.

Zgodnie więc z głosami naszych Czytelników domagamy się, aby przymusowe nałożenie opłat za ramki blaszane do biletów miesięcznych względnie tygodniowych w wysokości 1.70 zł. — zostało uchylone. Powinno to zostać uzależnione jedynie od dobrej woli podróżującego, który zechce taką ramkę nabyć w kasie dworcowej P. K. P.

Il. Kurjer Codzienny Nr. 217 — 1936 r.

Zmiana planu budowy

W jednym z dzienników sanacyjnych ukazała się wzmianka treści następującej:

Jak opowiadają w kołach architektów warszawskich, projekt budowy dworca centralnego w Warszawie, sporządzony przez nieżyjącego już architekta ś. p. Czesława Przybylskiego, ma ulec gruntownej zmianie.

Nie wykluczone jest, że dworzec centralny zbudowany będzie wogóle według zupełnie nowego planu, bowiem zdaniem fachowców projekt ś. p. inż. Przybylskiego nie odpowiada już nowoczesnym wymogom budownictwa kolejowego.

W tej chwili przeprowadzane są studia nad budową nowoczesnych gmachów dworcowych zagranicą.

Po ukończeni ustudiów zapadnie decyzja co do przeróbki istniejącego planu.

W każdym razie budowa dworca ma rozpocząć się wczesną wiosną roku przyszłego.

Wiadomość ukazała się kilka dni temu. Nie zajmowaliśmy się nią, sądziliśmy, że zabierze głos Ministerstwo Komunikacji, że zaprzeczy lub przynajmniej wyjaśni tę wiadomość. Tymczasem, głucha cisza.

Pozornie niewinna wiadomość, dotycząca zmiany planu budowy dworca, zawiera w sobie niezwykle groźne momenty. Trzeba sobie uprzytomnić, że zmiana planu dworca centralnego nie oznacza bynajmniej zmian papierowych. Choć budowy samego dworca jeszcze nie rozpoczęto, to jednak poczyniono cały szereg prac wstępnych, wiążących się ściśle z planem już istniejącym: Nowy plan będzie miał zapewne inne rozwiązania, może tedy zajść konieczność burzenia lub przebudowania tego, co już istnieje.

Zmiana planu tak gigantycznej budowli, jaką będzie przyszyły dworzec centralny, wymaga rozpisania nowego konkursu, co potrwa dłuższy czas. Z uwagi na to, że prace nad budową dworca miały się rozpocząć na wiosnę r. b., zmiana planu odwlokłaby budowę na czas nieograniczony.

A, poza tym koszty; kto je poniesie. Komunikat głosi, że przeprowadzane są studja zagranicą. Wiemy, dobrze, ile takie studja kosztują. Z jakiego budżetu idą na to pieniądze?

Gospodarka na kolejach polskich psuje się coraz bardziej; pociągi się spóźniają, katastrofy kolejowe budzą niepokój, połączenia z miastami prowincjanalnemi są fatalne, szybkość pociągów pozostawia b. wiele do życzenia, a tymczasem eksperymenty w kolejnictwie są na porządku dziennym.

Oto kilka przykładów ostatnich:

Kolejkę na Kasprowy wybudowano wbrew woli całego społeczeństwa. Zastosowano aparaty oszczędnościowe „Pyram", które miały zmniejszyć zużycie węgla w parowozach. Oszczędności nie poczyniono, ale w budżecie na ten cel wstawia się sumy miljonowe (W r. 1937 proponuje się 2,5 mil. zł.). Ostatnio znów sprawa ze zmianą budowy dworca centralnego — jest ukoronowaniem „twórczych wysiłków" władz kolejowych.

Polski nie stać na tak kosztowną zabawę. Dlatego też w interesie dobra publicznego i własnego autorytetu, Min. Komunikacji powinno jak najrychlej wyjaśnić tę przykrą i niepokojącą sprawę.

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Nowy Świat

Bławaty.
Wiśniewski J. i S. Konarzewska 21

Chemiczna wytwórnia.
„Optima" Koza Zenon 54

Cukiernia.
Żmijewski B., tel. 9.53-93 1

Futer pracownia.
Młynarski Antoni 22 m. 30

Fotograficzny zakład.
Drzewiński St., tel. 6.34-46 15

Galanterja luksusowa.
„Aleksander" Stachniewski A. 41

Graficzne zakłady.
„Drukprasa", tel. 6.15-56 i 2.42-40 54

Jubilersko-grawerskie zakłady.
Alkiewicz C., tel. 5.35-42 47 m. 12
Brym B-cia 59 m. 42
Pozzi M. i Czernik P. 18
Wyszomirski Władysław 17
Zegrze Jan, tel. 6.09-56 30

Kapelusze sklepy.
„Angês", tel. 5.08-22 37
Szoczyńska A. 28

Konfekcja damska - męska.
Bielicki T. 7

Kostjumy teatralne — wypożyczalnie.
Dłutek M. 43 m. 16

Krawieckie zakłady.
Jasiński L. 59
Kowalczyk A., tel. 6.56-79 62
Płoński J., tel. 6.39-60 28

Mechaniczno - precyzyjny zakład.
Witold de Laurans 59

Obuwie.
Jakubowski St. 48
Sęk Stanisław 28 m. 8
Stefaniak J. 64

Pończochy, trykotaże.
Cybulski J. 36

Reklamowe urządzenia, roboty malarskie.
Bazarnik K. 66

Stolarsko - meblowe zakłady.
Antosiewicz J., tel. 5.08-42 55
Kur Wacław, tel. 6.39-51 52
Sowiński Władysław 53 m. 10

Tapicerski zakład.
Tylicki K., tel. 2.36-78 62

Wędliniarnia.
Jankowski J. 68

Wydawniczy instytut.
„Bibljoteka Polska", tel. 2.71-18 23/35

Zegarmistrzowskie zakłady.
Brym B-cia 59 m. 42
Miński L., tel. 6.73-14 54
Szymaniewska H. 39 m. 5

Ul. Krak. Przedmieście

Asfalt, papa, smoła.
„Gudronit" Ciszewski W., tel. 6.11-45 17

Bar - restauracja.
„Pod Karasiem" Włoskowiczowa St. 4

Cukiernia.
Żmijewski B., tel. 6.39-39 1

Fotograficzne zakłady.
Bietkowski H. 79
Kopczyński D., tel. 6.77-48 7

Fryzjerski zakład.
Doręgowski Jan, tel. 6.76-25 29

Galanterja, zabawki.
Brzozowski J. 85

Galwaniczno - bronzowniczy zakład.
Górski St. 60

Grawerska pracownia.
Szurniak K. J., tel. 6.49-17 57

Jubilerski zakład.
Żelisławski A., tel. 5.08-40 15

Kąpielowy zakład.
„Łaźnia Centralna" 16/18

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54, Tel. 615-56 i 242-40.